

Książka zmusiła mnie do gorączkowego
przewracania kartek, a na końcu
doprowadziła do płaczu...

— KRISTIN HANNAH, autorka książek *Słowik* i *Kobiety*

Porywająca historia,
która uderza jak młot kowalski!

— GILLIAN FLYNN, autorka książki
Zaginiona dziewczyna

WSZYSTKIE BARWY MROKU CHRIS WHITAKER

BESTSELLER NEW YORK TIMES A!

Tytuł oryginału: All the Colours of the Dark

Tłumaczenie: Piotr Cieślak

ISBN: 978-83-289-2053-8

Copyright © 2024 by Chris Whitaker

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/wsbamr

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Sosny kąpały się w złocistym blasku i błękitnym cieniu, a jasne listowie ustępowało przed nim, gdy maszerował ścieżkami okalającymi granice miasta. Daleko przed sobą widział Loess Hills nad rzeką Missouri i gęste od przemysłowych wylazów powietrze, unoszące się nad zabudowaniami i polami uprawnymi, w które powtykano srebrzyste silosy.

Ogołocony z kół dodge bez błotnika, zagrzebany w ziemi i pozostawiony na pastwę losu i dzieciaków, które rzucały kamieniami w przednią szybę.

Ulotka schwytała w gałęzie judaszowca. Różowe kwiatki rośliny otaczające uśmiechniętego Jimmy'ego Cartera, który w koszuli z podwiniętymi rękawami stylizował się na jednego z tych, których chciał zachęcić, by na niego głosowali.

W polu widzenia pojawiło się jezioro. Wyblakły znak ostrzegał przed podwodnymi prądami. Latem dzieciaki skakały tu do wody ze śliskich skał o szmaragdowej barwie. Jeden taki, Colson, przyszedł tu popływać i nigdy nie wrócił. Chodziły słuchy, że mieszka na dnie i patrzy na nogi kąpiących się dziewcząt, czekając na odpowiedni moment, by sięgnąć i zabrać którąś do siebie.

Patch podniósł płaski kamyk, rzucił i naliczył sześć pluśnień, a wodne kręgi rozeszły się w stronę szuwarów.

Z rozłożonymi na boki rękami balansował na zardzewiałej szynie starej kolei Monta Clare; stał była czerwona i powyginana.

Patrzył, jak tyran różany wystrzeliwuje ku niebu ze swojej gałęzi.

Zatrzymał go czyjś krzyk.

Przeraźliwy krzyk.

W głębokiej dolince w oddali zobaczył coś przypominającego zarys granatowej furgonetki, ale zarośla były tak gęste, że choć podchodził coraz bliżej, wciąż nie widział, czy to ford, czy jakiś stary złom.

Przyklęknął na ziemi, gdy ją zobaczył.

Misty Meyer.

Przez moment myślał, że źle ocenił sytuację, a ona umówiła się tu z chłopakiem. Misty chodziła z nim do klasy matematycznej i była w jego wieku, ale wyglądała na starszą.

A potem ujrzał plecy mężczyzny, który mimo panującego upału miał kaptur naciągnięty na głowę.

Patch rozpaczliwie rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu właściwie kogokolwiek. Kogoś, kto mógłby sobie z tym poradzić; kto zdjąłby z niego choć część odpowiedzialności, dotkliwego ciężaru związanego z natknięciem się na dziewczynę w tarapatach.

Kolejny krzyk.

Szepnął przekleństwo, uniósł rękę i dotknął opaski, a jego myśli pobiegły ku Silver-Tongue Martinowi, Wildowi Nedowi Lowe'emu i całej bandzie nieustraszonych.

Ruszył przed siebie.

Misty znów krzyczała, gdy zsuwał się po brzegu.

Pochylił się nisko i podniósł kamień, żałując, że nie zabrał procy.

Z odległości pięciu stóp mężczyzna usłyszał go i odwrócił się.

Kominiarka zasłaniała wszystko oprócz nieruchomych oczu.

Patch wstrzymał oddech, cisnął kamieniem i przywarł do ziemi, kiedy napastnik padł na kolana.

– Uciekaj! – wrzasnął.

Misty stała jak słup soli, strach zmroził jej mięśnie. Oszołomiona, jakby zmagą się z nocnym koszmarem. Koszulka podarta, torba w błocie.

Mężczyzna przetoczył się po nim.

– Uciekaj – zdołał powtórzyć szeptem Patch, gdy powietrze uleciało mu z płuc. Poczuł dłoń na krtani i spojrzał na Misty błagalnie.

Przebudź się z tego.

Wreszcie jakby go zobaczyła.

Była wysoka, gwiazda bieżni. Ich spojrzenia spotkały się tylko na moment; potem odwróciła się i mocno pracując rękami, śmignęła przez las.

Mężczyzna zerwał się i ruszył w pogoń, a Patch deptał mu po piętach.

Po raz drugi tego ranka wyciągnął sztylet.

Napastnik złapał go za nadgarstek i wykręcił.

Słońce ślizgało się po ostrzu, dopóki nóż nie zatonął w brzuchu Patcha.

Upadł na ziemię i przycisnął dłonie do rany, a w lesie zapadła ciemność, ale on nie widział gwiazd ani księżyca.

Następnego dnia armia piechurów przemierzy las i znajdzie fioletową opaskę na oko ze srebrną gwiazdą.

Chief Nix prześwietli każdego zbira w promieniu stu mil.

Jego matka zupełnie się rozpadnie.

Jego najlepsza przyjaciółka Saint będzie krążyć po ulicach, gdy wszyscy inni dawno stracą resztki nadziei, i wpakuje się w kolejne tarapaty.

Żadne z nich nie zdawało sobie jeszcze sprawy z nadciągającej tragedii, która stanie się ich udziałem.

5

Tego samego dnia Saint obudziła się o świcie, ostrożnie zeszła po schodach i wyszła na tylną werandę.

Siedem przecznic dalej Patch oglądał ten sam wschód słońca.

Potarła oczy. Z trawy podnosiła się dymna mgła, jakby ktoś rozpałił podziemne ognisko.

Jej poranny rytuał wyglądał codziennie tak samo od czasu, gdy się tu sprowadzili.

Miała właśnie wrócić do środka, gdy to usłyszała.

A raczej gdy tego nie usłyszała.

Przeszła przez podwórko, nurzając bose stopy w wilgoci, i zatrzymała się o krok od ula.

Przykucnęła i zerknęła do wnętrza, szukając maruderów.

Rozejrzała się, popatrzyła na wysoki dom, na sąsiadów, na czubki drzew.

Z okrągłymi ze zdumienia oczami próbowała zrozumieć.

Pszczoly odleciały.

Wbiegła po starych schodach i wpadła do sypialni babci.

– Ktoś ukradł pszczoły – wyrzuciła z siebie zdyszana.

Stojąca w swym ulubionym miejscu przy oknie Norma odwróciła się. – Nie założyłaś okularów. Może pszczoły tam są, ale...

Saint wybiegła z pokoju.

– I umyj zęby! – zawołała za nią Norma.

Popędziła po spiralnych schodach do swojego pokoju na poddaszu. Sięgnęła po leżące na nocnej szafce okulary, założyła je i odczekała chwilę,

aż świat wyostrzy się przez soczewki tak grube, że jej oczy widziane z zewnątrz były wielkie i okrągłe, jakby wiecznie się czemuś dziwiła.

Założyła dżinsowe ogrodniczki; dziury na obu kolanach były świeżo zacerowane.

Umyła zęby pastą nałożoną na palec wskazujący, ponieważ szczoteczki użyła wczoraj do oczyszczenia z błota przyniesionej przez Patcha skamieniałości, która okazała się wyschniętym psim gównem.

Na zewnątrz zobaczyła babcię stojącą przed pustym ulem i patrzącą w niebo przymrużonymi oczami.

Norma odkasznęła. Jej srebrzyste włosy były krótko przycięte, a żyłaste mięśnie przedramion wyglądały jak wytoczone ze stali. – Ale dla czego ktoś miałby...

– Może to mrówki. Ale rozstawiłam pułapki – powiedziała Saint z cichą paniką w głosie.

– W takim razie to nie one.

– Wiem, że jeśli ciągle się im przeszkadza, odlatują. Ale ja...

Norma westchnęła. – Przesiadujesz z nimi każdego dnia, czasami po kilka godzin.

– Znam mnie już. Minęły cztery lata.

– Może to sprawka skunksa? – zasugerowała Norma.

Saint się wyprostowała. – Stary śmierdzący skunks. Pójdę po procę.

– Czytałam o takim pszczelarzu z hrabstwa Wayne... Aresztowali go za kradzież uli.

Dziewczynka stanęła jak wryta i zmarszczyła drobny nos. – Ktoś naprawdę mógłby ukraść moje pszczoły? Zaczęła chodzić w tę i z powrotem, nieświadoma gęstniejącego na twarzy babci żalu z powodu wypowiedzianych słów.

– Założę się, że to pan Lewis. – Saint bardziej wypłuła, niż wypowiedziała nazwisko.

– Ten diakon? Jest...

– Chciwym starym cukrzykiem...

– Uważaj na słowa – ostrzegła Norma.

– Kiedy ostatnim razem rozstawiłam stoisko, wziął trzy próbki. Zlizywał je ze swoich tłustych starych paluchów i nie kupił ani jednego słóiczka. Powiedziałam Patchowi, że trzeba trochę ograniczyć zapędy degustatorów. Pójdę do niego i...

– Nie pójdziesz.

– W takim razie przekażę tę informację Chiefowi Nixowi. Zakuje tego starego tłuściocha...

– Dość.

Saint odwróciła się i wybiegła przez boczną furtkę.

Norma westchnęła i ze smutkiem pokręciła głową.

6

Saint przez ponad godzinę kręciła się po lesie, który rozpościerał się jak wachlarz otaczający wysoki dom i sięgał aż do pól uprawnych Toomsa. Przystawała od czasu do czasu i modliła się do Boga, by usłyszeć ciche brzęczenie swoich pszczoł, które może po prostu skupiły się gdzieś wokół dużego wiązu, a zwiadowcy szukali nowego domu.

Kiedy dotarła na Main Street, jej warkocz zdążył się już lekko poluzować, a na górnej wardze zaszklily się kropelki potu. Wchodząc do małego komisariatu, była gotowa zażądać aresztowania i szybkiego ścięcia pana Lewisa, lecz ujrzała stojącą przed policjantem Misty Meyer.

Młodą, wystraszoną i zdyszana.

Miała poharatane kolana.

Zatrzepotały jakieś papiery i Saint zobaczyła, jak dziewczyna zaczyna osuwać się na podłogę, jakby ktoś okradł ją ze wszystkich kości. Policjant złapał ją i pomógł usiąść na krześle.

– Weź głęboki wdech – polecił, klękając przed nią.

– On tam jest – powiedziała rozdygotana Misty i odwróciła się w stronę zalanej jasnym światłem ulicy, patrząc przez Saint, jakby jej nie widziała.

Saint zauważyła czerwony ślad na jej ramieniu. Miał kształt dłoni. Dużej dłoni. Lekki obrzęk pod okiem, koszulkę rozdartą przy dekolcie.

– Jesteś już bezpieczna – zapewnił ją policjant. – Nikogo tam nie ma.

– Nie rozumiesz – wydusiła, wciąż nie mogąc złapać tchu. – On mnie uratował.

– Kto?

Misty wzięła łyk wody. Jej usta były pełne i różowe, a włosy tak jasne, że połyskiwały platyną. Aureola dla dziewczyny, która i tak błyszczała już zbyt mocno.

Saint zamierzała się odwrócić i odłożyć sprawę pszczoł na inny dzień, ale wtedy usłyszała coś, od czego krew zastygła jej w żyłach, a skóra zaczęła cierpnąć. Uświadomiła sobie, że od tej pory wszystko będzie inaczej.

– Ten chłopak udający pirata – odparła Misty.

Saint podeszła do nich wiedziona instynktem. Instynktem i tym szczególnym, zimnym rodzajem strachu.

– Uderzył go. Ale tamten facet był wielki – mówiła Misty, teraz już tonąc we łzach.

Saint poczuła, jak przyspiesza jej puls. – Joseph Macauley?

Oboje się odwrócili i dopiero teraz zwrócili na nią uwagę. Saint stała przed nimi, drobniutka, w okularach z trudem mieszczących się na małym nosie splamionym krztyną piegów. Jej obojczyki sterczały dumnie, gruby warkocz był przerzucony przez ramię. Na cienkim łańcuszku miała zawieszony prosty złoty krzyżyk. Jej babcia podarowała Patchowi identyczny.

– Gdzie on teraz jest? – zapytała.

Policjant przykucnął, jego mięśnie napięły się pod nieskazitelną jasną koszulą.

Saint wiedziała, czym jest szok i jak wypiera racjonalne myślenie. Dowiedziała się o tym w dniu, w którym po powrocie ze szkoły zastała dziadka leżącego na podłodze w kuchni i babcię rytmicznie uciskającą jego klatkę piersiową z miną tak zwyczajną, jakby ugniatała ciasto.

– Misty. – Saint zmusiła się do uśmiechu. Dziadek powtarzał jej, że ma dobry uśmiech; taki, który rozświecła styczniowe poranki i przypomina o wiosnie nawet w okowach missourskiej zimy.

– Gdzie to się stało, Misty? – zapytał funkcjonariusz.

Misty nie wydała z siebie żadnego dźwięku, gdy otulił ją swoją marynarką, by powstrzymać dreszcze.

– I gdzie, do cholery, jest Patch? – zapytała Saint policjanta, kiedy się podnosił.

– Polana. Przy starej kolei – powiedziała Misty.

Saint zobaczyła, jak policjant sięga po krótkofalówkę, a potem pognęła Main Street w stronę lasu, przyciągając spojrzenia.

Drzewa kołysały się, gdy Saint rozchyliła gałęzie wierzby, odsłaniając korzenie, które wybrzuszały się z ziemi jak chwytlive dłonie i nakazywały ostrożność przy każdym kroku.

Minęła roztrzęsione osiki, ich białe pnie, cienkie i mocne, cętkowane ciemnymi pryszczami. Stary metalowy znak przerdzewiał, litery zblakły. Las gęstniał. Pachniało kurzem i świętami Bożego Narodzenia. Czasami, gdy padał deszcz, szła razem z Patchem trzy mile do zbiegu strumieni, aby puszczać z prądem papierowe łódki.

Korony drzew pojaśniały słońcem, gdy niskie wzgórze zaczęło się wypłaszczać, a jej myśli nieustannie krążyły wokół przyjaciela. Myślała o tym, że uśmiechał się zbyt często jak na dzieciaka, którego spotkał taki los, i o tym, jak matka zaczęła opowiadać mu o piratach, bo czyniło to jego odmienność czymś innym niż przypadłością.

Własny oddech świszczał jej w uszach.

Szybko minęła powalone drzewa wyznaczające granicę polany. Z podniesioną głową rozglądała się po okolicy, lecz dopiero gdy znalazła się na skraju dolinki, dostrzegła miejsce, którego szukała.

Koszulkę.

Krew.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

W 1975 roku małe miasteczko Monta Clare w stanie Missouri jakby nie zauważyło, że Ameryka wchodzi w czas przemian. Wojna w Wietnamie dobiegała wyczekiwanego końca. Muhammad Ali walczył z Joe Frazierem. Wszystkie te wielkie sprawy umykały uwadze mieszkańców Monta Clare. W miasteczku znikały dziewczyny i nikt nie wiedział, kto za tym stoi. Aż los zdecydował inaczej.

Patch, jednooki chłopiec, marzył o przygodach godnych najdzielniejszych piratów. I o zdobyciu serca Misty Meyer. Tyle że dzieliła ich zbyt wielka przepaść. Ale kiedy zobaczył Misty na polanie przy starej kolei, atakowaną przez olbrzymiego faceta w kominiarce, postąpił tak, jak postąpiliby nieustraszeni — zachował się jak bohater. Dziewczyna uciekła. Uratował ją.

Wtedy nie przypuszczał, że ten akt odwagi zmieni wszystko. Dość szybko jednak się przekonał, jak cienka bywa granica między triumfem a tragedią, gdy w cieniu czał się czyjeś niepokonane szaleństwo.

Niepokojący thriller i epicka historia miłosna – wszystko to w jednej powieści, której akcja toczy się na przestrzeni kilku dekad.

Zanim CHRIS WHITAKER został nagradzanym autorem książek, przez dziesięć lat pracował jako finansista. Obecnie jest znany jako pisarz, który tworzy klimatyczne, wciągające powieści, urzekające umiejętnością połączeniem kryminału, thrillera, romansu i dramatu. Mieszka w hrabstwie Hertfordshire w Wielkiej Brytanii z żoną i dziećmi.